



Maciej Robert
Rzeki, których nie ma

Rzecz o tożsamości z rzeką lub bez rzeki w tle. Impresje po lekturze książki Macieja Roberta „Rzeki, których nie ma”

Maciej Robert

Rzeki, których nie ma

Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2023

ŁUCJA LANGE
UNIWERSYTET ŁÓDZKI

<https://doi.org/10.18778/2300-1690.24.10>

Nakładem Wydawnictwa Czarne wydana została książka *Rzeki, których nie ma* poety, eseisty, krytyka literackiego i filmowego, łodzianina (co ważne) Macieja Roberta. Ukazała się w roku 600-lecia nadania Łodzi praw miejskich, co również jest ważne, bo książka dotyczy w dużej mierze właśnie tego miasta oraz relacji ludzi z „nie-rzekami” w różnych rejonach Polski i nie tylko. Pisząc o „nie-rzekach”, mam na myśli wszelkie ciekły wodne, które geologicznie i hydrologicznie trudno czasami nazywać rzeką, są one jednak ważnymi dla istnienia miasta „bytami” determinującymi, jak to miało miejsce w przypadku Łodzi – szybko rozwijającej się osady, która z biegiem czasu stała się wielkim miastem przemysłowym.

„Nie-rzeki” łódzkie zainspirowały Autora i prowadzą niespiesznie osoby czytające po

świecie „rzek-prawdziwych”, „rzek-wymyślonych” i „nie-nieistniejących”, które wpływają na tożsamość wszystkich istot zamieszkujących dane tereny. Okazuje się bowiem, że nawet miasto bez zdecydowanej, wiodącej, widocznej dla wszystkich rzeki potrafi oddziaływać na wyobraźnię i budować tożsamość lokalną ludzi – mieszkańek i mieszkańców. Wynika to z badań słabo w polskich realiach rozpoznanych, a dotyczących kwestii braku i niczego. Susie Scott (2019, s. 1) w książce *The Social Life of Nothing. Silence, Invisibility and Emptiness in Tales of Lost Experience* twierdzi, że brak (nic) jest immanentną częścią życia społecznego i kształtuje nasze rozumienie siebie. (...) *To rozległy teren obejmujący wszystko, czego nie zrobiliśmy, co się nie wydarzyło i czym się nie staliśmy. [...] Nic może być namacalnie dostrzeżone*



w obiektach znajdujących się na pierwszym planie, które są zagubione, nieobecne lub brakujące, lub może wycofać się w niewidoczne, wylaniające się tło rozległego, nieznanego terytorium. Wreszcie wpływ niczego na życie osobiste jest bardzo zróżnicowany. Czasami aż nazbyt boleśnie zdajemy sobie sprawę z tego, czego nie mamy lub czym nie możemy być, a innym razem nie przejmujemy się tym – mówi Scott. Otwiera jednocześnie ten pomijany dotąd teren, by nauczać rozpoznawania „niczego”. Nie powinno więc nikogo dziwić, że książka o *Rzekach, których nie ma* wpisuje się właśnie w socjologię niczego i pozwala przyglądać się podróży fizycznej (tropienie rzek, których nie ma) i tej wewnętrznej (podążanie za wspomnieniami), w którą zabiera nas Autor – nie tyle z poczuciem nostalgii (wynikającej z braku), ile z przeświadczeniem, że ten „brak rzek”, ich „nieistnienie” i „nie-rzeczność” miasta ukształtowały to, kim są mieszkanki i mieszkańcy Łodzi.

Rozpoczynając lekturę książki, zupełnie zapomniałam, że mogę spodziewać się opowieści o moim mieście. Tak, Łódź to również moje miasto i czuję tę relację organicznie, mając świadomość, że nie potrafię tego miasta opuścić, porzucić. Jestem pod jego wpływem, wrosnięta w tkankę miejską doświadczam niewidzialnej mikrozy z każdym bytem tego miasta. To trudna, ale niezwykła relacja. Relacja zrodzona z pracy wyobraźni właśnie związanej z podziemnymi arteriami rzecznyymi, które zasilają miasto i pozostają w ukryciu. Prawdopodobnie dlatego już przy pierwszej stronie książki pomyślałam, wchodząc z autorem w dialog, o łódzkich „nie-rzekach” jako bardzo inspirujących i kierujących wyobraźnią. Kiedy Autor wyznaje wreszcie, że jest z Łodzi, że wychowywał się na Retkini, odczułam radość i ponownie przerwałam jego opowieść, wykrzykując – „ja też!”. Retkinia jako osiedle ma tutaj znaczenie niebagatelne – obydwójce znaleźliśmy ją w okresie jednoczesnego znikania i powstawania – umierania i narodzin.

Umieranie dotyczyło natury, starych drzew owocowych, wiejskich domków, które pamiętały inne czasy, odkrywania kości zwierzęcych na polach i łąkach, powoli zapełniających się wykopami, z których wzrastały płyta po płycie kolejne bloki. Centrum Łodzi było inne – oświetlone neonami, murowane, betonowe, głośne w typowo miejski sposób głosami wszelakich maszyn, gwarem niemożliwych do pochwylenia rozmów. Retkinia była podzieloną ulicami krainą wysp, gdzie za torami kolejowymi można było napotkać Smródkę, a każda wyspa oferowała inne ciekawe przestrzenie do zabaw. Retkinia jako miejsce wzrastania łódzkich pokoleń lat 70. i 80. pozwalała odbywać nam niezwykle podróże w świat wyobraźni. Pozostałości ginącej wsi przeszłości, rozkopana ziemia pod osiedle przyszłości, do tego tragedie (wybuch gazu) i wielkie wydarzenia (wizyta papieża). W tym wszystkim my – dzieci, podążające za przegodą.

Czy przeszkadzał nam brak rzeki? Wydaje mi się, że nie. Nie wszystkim. Pamiętam bowiem wielkie jak stawy kałuże, które zamarały zimą i wbrew zakazom rodziców stawały się dla nas ślizgawkami. Mieliśmy swoje tajemne przestrzenie, które były równie niewielkie, jak my. Rzeka nie była nam potrzebna, problem rzek pojawiał się później, z nadejściem szkoły. Autor wspomina, że z kolegami nazywał retkiński odcinek Łódki, rzeki-ścieku, Smródką. Ta nazwa funkcjonowała powszechnie, zanim pojawiły się na Retkini ciekawskie dzieciaki. Plotka głosiła, że niektóre babcie potrafiły prowadzić nad jej brzeg swoje dzieci i wnuki, bo opary miały leczyć koklusz, a nawet przed nim chronić. W to niezwykle działanie intensywnie śmierzącego ścieku można było z łatwością uwierzyć, bo rzeczka zmieniała kolory, miała na powierzchni tęczową i lśniącą powłokę, a jej nurt był nieodgadniony – wydawała się płytka i niegroźna, a przecież straszono nią, że może porwać, a nawet zabić. Rzeka była więc realna i jak na dziecięce potrzeby wystarczająca.

W szkole dowiadaliśmy się o powstaniu naszego miasta, o jego rzekach, które zamknięto w kanałach – tak wszechwładny był człowiek wiedziony marzeniami o „ziemi obiecanej”, że potrafił ujarzmić rzeki. To podsycalo wyobraźnię – nie wszystkich, bo nie każdego zadowalała opowieść o wodzie płynącej pod ziemią. Do takiej rzeki nie można było wejść, nie gwarantowała żadnej rozrywki, nie dawała nadziei, ale też nie straszyla. Dla mnie była to opowieść inicjacyjna. Wraz z nią zaczęło się moje zakorzenianie. I kiedy Autor poszukuje łódzkich nie-rzek, domaga się ich obecności bardziej widocznej i doświadczanej, kiedy pisze o bólu fantomowym – ja zakochuję się w tej tajemniczości, ukryciu i braku. Moja opowieść o „nie-rzekach” jest opowieścią o zaświatach, które zasilają świat żywych. Jest opowieścią o kościach, rozlanej krwi, pocie i łzach tych, którzy przybywali marzyć i marzenia realizować – karmi nasze (a może tylko moje) tu i teraz. Ta opowieść była we mnie i zawiodła mnie na Bałuty, gdzie zamieszkałam bliżej Łódki, ale też bliżej zła i rozpacz, śmierci i zniszczenia. Bliżej zbrodni na osobach, które komuś nie pasowały do wizji nowego świata, zbrodni na dzieciach i dorosłych – chociaż to te pierwsze będą mnie bardziej dotyczyć i przesładować. Te zbrodnie też są ukrywane i zamiast o nich krzyczeć, pozwalamy sobie wymownie milczeć.

Wiele razy usłyszałam, że to są tylko wymysły, że w Łodzi nie ma podziemnych rzek, bo to nie jest możliwe. Niektóre osoby twierdziły nawet, że to specjalnie tworzone bajania, by przyciągać turystki i turystów do bezręcznego miasta jakąś tajemnicą. Kiedy w 2012 i 2013 roku w mediach lokalnych pojawiły się doniesienia o problemach z budową dworca Łódź Fabryczna z powodu podziemnego jeziora (Bereszczyński, 2012; 2013), odzyskałam poczucie pewności – to nie są bajki, miejskie legendy czy zabiegi marketingowe. Łódź jest miastem specyficznym i trzeba tę

specyfikę poczuć w trzewiach, by móc w tym wszystkim wzrastać i doceniać to, czym się stajemy. Robert również wspomina o problemach z podziemnymi ciekami wodnymi, które niweczą plany związane z terminowym ukończeniem projektów PKP, ponieważ podczas tworzenia tunelu z Łodzi Fabrycznej na dworzec Łódź Kaliska pojawiają się kolejne przeszkody w postaci soczewek wodnych i kapryśnych podziemnych rzeczek.

Autora uwiodły poszukiwania historii łódzkich rzek i pochłonęło spisywanie ich biografii, podąża więc za nurtem na – i podziemnym Łódki, mnie tymczasem wciągnęła opowieść o ich podziemnym życiu. Robert poszukiwał tego, jak mieszkanki i mieszkańcy rzecznych miast określają siebie w kontekście wody, która ich otacza, która jest wiodącym bądź ukrytym żywiołem. Dostrzega poetycki potencjał i niezwykłość wodnych cieków Łodzi, pisząc, że (...) rzeki łódzkie zostały schowane w miejskich podziemiach – jednak wszystkie one „zatrzymują w sobie czas”, zasłuchane w odgłosy nieistniejących od dawna młynów (Robert, 2023, s. 42). Jednocześnie rejestruje bezmyślność ludzką (...) wiem, że powinienem raczej obrazić się na pokolenia łodzian, które doprowadziły rzekę do tego stanu (s. 83).

W pewnym momencie przytoczone zostało wspomnienie Jarosława Iwaszkiewicza, który opowiedział Andrzejowi Wajdzie o swoim doświadczeniu Łodzi przedwojennej. Zapomniał przy tym dodać, że widziane przez niego małe trumienki były kolorowe. Konsekwencją tego niedomówienia stały się szare, jak zwykle się widzieć Łódź, obrazy miasta pełnego sprzeczności – skrajnej biedy i bogactwa. Ta opowieść o małych, kolorowych trumnach łączy się z moją internalizowaną opowieścią o Łodzi, w której pomimo wiejskich korzeni, nikt nie chce bliskości śmierci, z rzadka ktoś pozwala sobie na rozmawianie o niej. Bo śmierć, tak samo, jak rzeki, została w Łodzi ukryta. Może od czasu do czasu pojawiać się przy okazji

głośnych skandali – o dzieciobójstwie (Janicki, 2013; Mikołajewska 2018), „łowcach skór” (Patora, Stelmasik, 2005) lub nekrofilnym mordercy (Klimko-Dobrzaniecki, 2015; Pierzchała, 2012), który, jak Autor i ja, wychowywał się na Retkini. Śmierć nie ma wartości dla tych, którzy marzą o wielkości, którzy śnią nadal swój sen o „ziemi obiecanej”. Nie wypada być blisko śmierci, kiedy pretenduje się do bycia kimś ważnym, wykształconym, zaawansowanym technicznie. Robert (s. 71–72), śledząc bieg Łódki, pisze o umiejscowieniu w jej pobliżu dwóch ogromnych cmentarzy – tego na Dołach i żydowskiego. (...) *Symbolika wody jest dwoista – pozostaje ona silnie związana zarówno ze światem żywych, jak i martwych, potrafi ożywiać i uśmiercać [...]. Zatem woda silnie wiąże się także ze sferą tanatologiczną – jest zwiastunem świata zmarłych, do którego droga w wielu mitologiach wiedzie przez środowisko akwaticzne.* Cieszę się na te słowa, bo podtrzymują moją opowieść.

Ciągłe porównania, definiowanie przez brak, niedostatek, biedę, szarość szkodzą wizerunkowi miasta i naszej tożsamości. Nawet jeśli nie wszystkie określenia są trafne, mają tendencję do przyczepiania się. Kiedy zadaję sobie pytanie, czy Łódź jest szara, wiem, że nie jest, a nawet nie pamiętam, by kiedykolwiek była. I dotyczy to również czasu, kiedy blokowisk nie „zdobiły” pastelowe ocieplenia, a centrum domagało się rewitalizacji. Tak się o niej mówiło, bo łatwiej wyobrazić sobie szarą biedę. Kolorowy ściek pozostaje poza możliwościami wyobraźni tych, którzy doświadczają żywej, prawdziwej rzeki. Nie zrozumie (i nie doceni) bezręcznego miasta ten, kogo karmiła duża woda pełna życia.

Autor, podążając śladem Łódki, szczegółowo opisuje jej biografię, wskazuje obecne odkryte i ukryte jej fragmenty. Pod koniec towarzyszenia biegowi tej „nie-rzeki” dostrzega, że (...) *kilkanaście metrów dalej z niemal słyszalnym westchnieniem ulgi opuszcza*

miasto, któremu oddała, co miała najlepszego, a ono z zamian zamieniło ją w ściek i zamknęło w podziemnym kanale, skazując na zapomnienie i niebyt (s. 85). Zniszczenia, jakich dopuściliśmy się i dopuszczamy nadal, sprawiają, że wiele cieków wodnych w Łodzi nie może zostać poddanych renaturalizacji. Dodatkowy problem polega jednak na tym, że w przypadku niektórych rzek („nie-rzek”) renaturalizacja oznaczałaby likwidację miasta w formie, jaką znamy – a wiemy, że to się nie stanie.

Wracając jeszcze do ukrywania – Scott (2019, s. 77) twierdzi, że niewidzialność rzeczy w wizualnym wymiarze doświadczenia społecznego może występować w dwojaki sposób. Można poprzez działanie sprawić, że coś dotąd obecnego zniknie lub zostanie ukryte czy też poprzez akt pominięcia obiekt nigdy się nie pojawi bądź nie zostanie rozpoznany. Nieobecność w tych przypadkach jest względna i może kierować nas w stronę potencjalnej obecności. Fizyczna nieobecność i doświadczanie nierzeczywistości podziemnych rzek pozwalają mi dostrzec w łódzkich „nie-rzekach” świat podziemny, do którego schodzi Demeter, by odzyskać Persefonę. To podziemie, w którym Charon przewozi dusze na drugi brzeg. Albo Anna In wybiera się do grobowców świata: (...) *Trzeba umieć utrzymać tutaj równowagę, każdy nieostrożny krok grozi upadkiem w wilgotną otchłań. Pod miastem znajdują się cysterny, wielkie puste zbiorniki, w których trzymano kiedyś wodę; teraz woda wyciekła, wysączyło ją miasto, wysało* (Tokarczuk, 2006, s. 16). Miasto, wzrastając, zamordowało nie-rzeki. Bezmyślność, brawura i nieświadomość konsekwencji pozwoliły ukryć wszystko, co stało się niewygodnym świadkiem niegodziwości ludzkiej. Woda została wyszana lub, jak pisze Robert (s. 241), (...) *Rzeka zanieczyszczona lub zaśmiecona staje się rzeką, od której odwracamy wzrok (zatykając przy tym nos), staje się rzeką, której nie ma.* Ta bezręczność pozwala na jeszcze jeden rodzaj ćwiczenia

z wyobraźnią – przez dostęp do niewielkich zbiorników wodnych przywykliśmy do dostrzegania i tworzenia mikroświatów. Początkowo były to mikroświaty naszych zabaw, później skupione na detalu poznanie. Moje „nie-rzeki” mają charakter mistyczny, wynikają bowiem – o czym wspomina Scott (2019, s. 99) – z potrzeby zgłębienia duchowości, z poszukiwania alternatywnych sposobów rozumienia świata. Jest tak dlatego, że ukryte „nie-rzeki”, znajdujące się poza zasięgiem wzroku, istnieją w sferze wyobraźni i sprawiają, że z niczego, z braku dopuszczam się kreowania świata, w którym wszystko ma swoje miejsce. Robert (s. 96) tymczasem dostrzega różne poziomy nieistnienia Łódki – nie istnieje fizycznie, nie istnieje w świadomości łodzianek i łodzian oraz nie doczekała się literackiego opracowania i zmitologizowania. Z pierwszym problemem trudno sobie poradzić, bo nie da się uwolnić rzeki („nie-rzeki”), która albo jest nieuchwytna albo zamknięta, albo zatruta. Z drugim poziomem nieistnienia można sobie poradzić, publikując takie książki, jak właśnie ta – będąca biografią łódzkich cieków wodnych. Trzeci – istnieje w niektórych ludziach, w co wierzę, licząc na to, że nie jestem jedyną, która dostrzega potencjał kreatywny podziemnych rzek. Nie są to co prawda mity założycielskie, ale sięgające do zaświatów, bo przecież widmowość „nie-rzek” wykracza poza kontekst śmiertelności – nie można zabić czegoś, czego nie ma. Nie szukam więc miejsc spotkania „nie-rzek”. Czuję nawet radość, wiedząc, że są ukryte. Ludzie czynili i czynią wiele krzywdy rzekom, ale jeśli ich nie ma, jeśli są ukryte – nie można ich skrzywdzić. Wiem jednak, że zanieczyszczanie wód nadal ma miejsce i szacunek do łódzkich „nie-rzek” jest znikomy. Powtarzam sobie w duchu – byle dalej płynęły, byle dalej istniały, również poza wyobraźnią. Zamykam książkę z wdzięcznością. Nie spodziewałam się tak bogatej opowieści ani tego, co ona ze mną zrobi. Do serca przyjmuję zaś wady i zalety bezręczności. 📖

Łucja Lange – Adiunktka na Uniwersytecie Łódzkim, Instytut Socjologii, Katedra Socjologii Sztuki. Doktora socjologii i magistra etnologii oraz teatrologii. Porusza się w obszarach doświadczenia: różnorodności, choroby, śmierci, żałoby i bezdomności – zarówno ludzi, jak i zwierząt. Aktywnie zainteresowana zagadnieniem terapii poprzez fotografię – jako terapeutka i badaczka. Wykonuje upamiętniające sesje zdjęciowe dla zwierząt i ich opiekunek oraz opiekunów, oferuje pomoc w przygotowaniu pożegnania dla zwierzęcych podopiecznych. Organizuje i prowadzi ogólne kręgi żałoby oraz te po zwierzętach i związane z żałobą ekologiczną. E-wydawczyni i tłumaczka. Działa w kolektywie Instytut Dobrej Śmierci oraz Międzynarodowym Towarzystwie Wegańskich Socjologów.

Strona prywatna: <https://www.langelucja.pl/>

Afiliacja:

Uniwersytet Łódzki

Wydział Ekonomiczno-Socjologiczny

Instytut Socjologii

Katedra Socjologii Sztuki

e-mail: lucja.lange@eksoc.uni.lodz.pl

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-2676-1022>

Bibliografia

- Bereszczyński, M. (2012, 11 grudnia). Jezioro na dworcu Łódź Fabryczna. *Dziennik Łódzki*. Pobrane z: <https://dzienniklodzki.pl/jezioro-na-dworcu-lodz-fabryczna-zdjecia/ar/717363>.
- Bereszczyński, M. (2013, 19 września). Dworzec Łódź Fabryczna: podziemne jezioro paraliżuje budowę. *Dziennik Łódzki*. Pobrane z: <https://dzienniklodzki.pl/dworzec-lodz-fabryczna-podziemne-jezioro-paralizuje-budowe-zdjecia/ar/995932>.
- Janicki, K. (2013). *Upadłe damy II Rzeczpospolitej. Prawdziwe historie*. Kraków: Wydawnictwo Znak.
- Klimko-Dobrzaniecki, H. (2015). *Preparator*. Warszawa: Wydawnictwo Od Deski Do Deski.
- Mikołajewska, B. (2018, 10 sierpnia). Tacy zwyczajni ludzie. *Polityka*. Pobrane z:

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/klasykipolityki/1757088,1,tacy-zwyczajni-ludzie.read>.

Patora, T., Stelmasiak, M. (2005, 6 maja). Proces „łowców skór”. Lekarz nie zauważył zastrzyku z pavulonem. *Gazeta Wyborcza*. Pobrane z: <https://wyborcza.pl/7,75398,2691274.html>.

Pierzchała, W. (2012, 1 marca). Odpowie za zabójstwo matki i siostry. *Dziennik Łódzki*. Pobrane z: <https://dzienniklodzki.pl/odpowie-za-zabojstwo-matki-i-siostry/ar/521111>.

Robert, M. (2023). *Rzeki, których nie ma*. Wołowiec: Wydawnictwo Czarne.

Scott, S. (2019). *The Social Life of Nothing. Silence, Invisibility and Emptiness in Tales of Lost Experience*. Oxon, NY: Routledge.

Tokarczuk, O. (2006). *Anna In w grobowcach świata*. Kraków: Wydawnictwo Znak.